ROK VIII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 121.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Brygidy i Wincentegc
Jutro: Dyonizego męcz.

Poznań, Wtorek 8 Października 1878.

Wschód słońca 6.13, zach. 5.21.
Długość dnia 11 god. 00 min.

Poznań, 7. października.

— * **Ze Śremu** piszą do „Kur.“, iż na tamtejszem zebraniu rólniczem z 3. bm. p. Węclewski z Góry wspomniał z oburzeniem, o nadużyciu polskich panów, którzy zmuszają ludzi swych do łamania świąt i niedzieli, wysełając ich do miasta z odstawką zboża, dla żydowskiego kupca. W niedziele i święta trudno przez mnóstwo furmanek ze zbożem przejechać do kościoła, a postępowanie to polskich dziedziców, nawet takich, co sami siebie za dobrych katolików mają, jak najgorzej wpływa na lud i w obec istniejącej walki rządu z Kościołem, daje innowiercom broń w rękę, a panów niemieckich upoważnia do wstrzymania swych ludzi od uczęszczania do kościoła. P. Węclewski, chcąc temu złemu zaradzić, wzywa zarząd rólniczego Towarzystwa, by osobnem pisaniem uprosił przynajmniej członków Towarzystwa, aby się święcenia niedzieli nauczyli od żydów, którzy dla handlu zbożem swego szabasu nie łamią.

Nauczka dana przez p. Węclewskiego może [illegible]

— * **Z pod Wielenia** piszą nam w sprawie szkólnej:

Wrzeszczyna, 3. października.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny Redaktorze! Wywięzując się z danego przyrzeczenia, donoszę Szan. Redakcyi, co się u nas dzieje z szkołą. Możeby nie jeden, gdy wspominam o szkole, powiedział, a co za nowość! — toć ja wiem już dawno, iż teraz tylko w niemieckim języku najwięcej nasze dzieci uczą.

To jest prawda, ale ja tu właśnie co innego mam na myśli. Oto dotąd dzieci nasze używały do czytania książki t. z. Przyjaciel Dzieci, naraz wprowadzono w to miejsce inną, przez niejakiegoś Bocka, książkę, wcale a wcale nie katolicką. Niejedni rodzice przyjęli chociaż może mimo woli ową książkę, nie wiedząc, co z tem począć, a niejedni nie przyjęli. Nic to nowego z tą naszą skargą na ową książkę, boć my dość często czytali w „Orędowniku“, że rodzice mają pójść z skargą, ale nigdyśmy nie czytali, iżby parafie albo pojedyńcze wioski głębiej się nad tem zastanowiły i sprawiedliwości szukały. My, co prawda, pracujemy pilnie nad tem, aby owa książka jak najprędzej naszym dzieciom odebraną została, i prosimy, aby nam inną w duchu katolickim dano, co też i wieś Drasko uczyniła, lecz dotąd jeszcześmy nic nie wskórali.

Pisaliśmy raz do król. Rejencyi w tej sprawie, ta żądała, abyśmy dokładnie podali te punkta, na które my się nie zgadzamy. Tośmy też uczynili. Krótko po odesłaniu, zapytuje inspektor naszego pana nauczyciela piśmiennie o moją osobę. Nie wiem wcale, z jakiego powodu, czyby moje nazwisko co zdradzało? Jeżeli mu o to chodzi, to zgadł dobrze, bo ja z rodziny luterskiej pochodzę, alem teraz jest rzymski katolik i jako taki nie mogę zezwolić na to, iżby moje dzieci w szkólnej książce takie wyrazy czytały, które obrażają w wysokim stopniu uczucia katolickie. Pytał też i o moje wiadomości, co do wygotowania takiej prośby, jakąśmy do król. Rejencyi zanieśli i ile dzieci do szkoły posyłam. Ciekawym, co inspektorowi na tem zależy, ale coś mu zależeć musi. Koniec końcem, gdyśmy już podali król. Rejencyi wszystko to, na co my się nie zgadzamy, wtedy nam król. Rejencya nadesłała następującą odpowiedź:

> Auf Ihre Vorstellung vom 2. v. m. eröffnen wir Ihnen, wie (?) wir Ihre Bedenken, dass das deutsche Lesebuch von Bock, welches fur die Volksschule beider Confessionen eingerichtet worden ist, zum Gebrauch in katholischer Schule nicht geeignet scheine, nicht theilen können und es deshalb bei unserer Verfugung, durch welche dieses Lesebuch in der Volksschule eingefürt worden ist, sein Bewenden behalten muss.

Podobało nam się, że nam Rejencya rychło odpowiedziała i przekonała się, że nam chodzi o spokój sumienia naszego, ale my z tej odpowiedzi nie kontenci i dziś właśnie piszemy do ministra a co nam minister odpowie, jeszcze nie wiemy. Gdybyśmy jednak i od niego dostali odmówną odpowiedź, to jeszcze nie przestaniem pukać, i zapukamy do naszych obrońców w Berlinie tj. do posłów polskich, — niech ci tę sprawę na sejmie poruszą.

Ale byśmy całem sercem tego pragnęli, aby jeszcze inne wioski zechciały swojemi petycami nas wesprzeć, aby nam jakoś raźniej było.

Jeszcze jedno na zakończenie nadmienię, iż dość często stało w „Orędowniku“: piszcie do Rejencyi! piszcie do Ministra! — co mój chłopiec przeczytawszy sobie, gdy mu razu pewnego pan nauczyciel ową książkę dawał, to on sobie poważnie śmiał panu nauczycielowi powiedzieć: mój ojciec mówi, ja mam być porządnym człowiekiem, nie takim, iżbym do króla strzelał.

Nie pytałem go, czy się p. nauczyciel śmiał, czy się gniewał.

— * **Z Inowrocławia** piszą do „Kur.“, że dla tego stawiło się na wybory dozoru kościelnego tylko 12 wyborców na 1300 uprawnionych, że parafianie tak z miasta, jak i ze wsi czuli się pogwałconymi w swych prawach przez to, że dozór kościelny, na czele którego stoi p. A. Budziński, ogłosił odezwę do wyborców tylko po niemiecku. Zwracano uwagę p. B., że lud wiejski w bardzo znacznej części wcale nie rozumie po niemiecku, że jeszcze nie wie o co przy wyborach kościelnych chodzi, i że w tak ważnej, ogół obchodzącej sprawie, trzeba koniecznie do ludu po polsku przemówić. Pan B. odwoływał się na przepisy p. Perkuhna — i nie przetłumaczył odezwy. Parafianie postanowili dla tego nie brać udziału w wyborach, ale zebrało się ich 12, wybory przeto są ważne.

Tyle „Kur.“ Smutne to w każdym razie, że w wielu miejscach pp. przełożeni dozorów kościelnych tak mało mają poczucia swego obowiązku, taki strach przed nieobowięzującemi ich wcale przepisami, i tyle lekceważenia dla praw swych współobywateli. Jeżeli tych panów nie obchodzi wcale ich język ojczysty, to powinni to uwzględnić, że ogół inaczej myśli i czuje niż oni, i że na to zostali przez parafian wybrani, by praw ich w kościele pilnowali.

Łabiszyn, 4. października. (W odpowiedzi). Przeczytawszy w num. 117 „Orędownika“ korespondencyą z nad Noteci z dnia 26. września, pozwalam ją sobie niejednem uzupełnić, ponieważ Wasz korespondent, zdaje mi się, uwziął się tylko na mieszkańców Łabiszyna, gdy tymczasem o okolicy całkiem zapomina, lub się o niej tylko w podchlebny sposób wyraża.

Szkoda czasu i atłasu, pomyślisz sobie Szan. Redaktorze, że zaczynam od świeczek przez kilku tutejszych obywateli w rocznicę Sedanu zapalonych, o których już trzy razy w piśmie Twem mowa była, a które jeszcze zawsze korespondenta „To On“ martwią. Nie jestem i ja zwolennikiem Sedanu i w ogóle wszelkich manifestacyi niemieckich, tu na polskiej ziemi urządzanych, a które innego celu nie mają, jak pokazanie światu, że i tu jest ojczyzna niemiecka. Więcej atoli boli mię jeszcze, jeżeli się nawet polska ręka przykłada do nadania uroczystego piętna temu dniowi, od którego o wiele opłakańsze czasy dla nas nastały.

Lecz pytam się, kto temu winien? czy nie Polacy sami przyczynili się do utracenia kraju? A teraz słusznie też cierpimy.

Lecz czy tylko Łabiszyn swemu narodowemu uczuciu w ten sposób ubliżył, że na publiczną naganę zasługuje?

Wszakże i Warszawa przed kilku tygodniami nie tylko, że iluminowała, ale cechy wychodziły tam nawet z chorągwiami na przyjęcie z pola walki wracającej gwardyi, tej samej gwardyi, która przed 16 laty strzelała do w procesyi z pobożną pieśnią na ustach postępującego ludu. A czyniłaż to ludność stolicy z własnego popędu? — O bynajmniej, ale była do tego zmuszoną, chociaż rząd rosyjski żadnego rozkazu nie wydał, tylko pozwolił zwycięzkie wojska uroczyście przyjmować. Taka to już opłakana dola nasza, że nie możemy nawet iść za popędem serca naszego.

Jeżeli już piszę o iluminacyach, niech mi też jeszcze wolno będzie wspomnieć, chociaż to już dość dawno temu, o iluminacyi tutaj na cześć naszego Papieża wybranego Leona XIII urządzonej, w której to i najuboższy brał udział, nie żałując na nią wydać kilku groszy, a tylko okna dwóch domów polskich, zamieszkałych przez naszą inteligencyą oświetlonemi nie były. Dla czego szan. korespondent nie pospieszył wtenczas z doniesieniem do „Orędownika“ o tym wypadku, który tutaj ogólną niechęć wywołał, domyślić się łatwo. Ale prawda, takim panom wszystko wolno.

Do onej dawnej prawdy, że wielcy jesteśmy w postanowieniach, ale przy żadnem wytrwać nie możemy, przytoczę nową ilustracyą. Gdy przy ostatnich wyborach do parlamentu, pomimo wszelkich z naszej strony dołożonych starań, naszego kandydata nie przeprowadziliśmy, co jedynie tylko tutejszym starozakonnym, którzy nas tą razą zawiedli, do zawdzięczenia mamy, postanowili tutejsi i okoliczni panowie od żydowskich kupców niczego nie kupować, ponieważ już się za pomocą polskich panów dosyć pobogacili tak, że nawet sobie od swych sług „Wielmożny“ i więcej jak „Wielmożny Panie“ mówić każą, a jednakowoż tak niewdzięczni im się okazują. Miał więc każdy Polak swemu życzyć, i gdyby okoliczni panowie prędzej tak rozumnie postępować zaczęli, nie byłoby miasto nasze tak żydowskiem, jak obecnie. Szkoda tylko, że nasi panowie tak mało wytrwałości posiadają. Gdy się bowiem w tych dniach z kupcem polskim, któremu po wyborach szczęście najbardziej się uśmiechać poczęło, spotkałem, i gdy mu wyjawiłem mą radość z tego, iż teraz ma tak dużo odbiorców, odpowiedział mi zasmucony, iż już teraz czwartej części tyle nie sprzeda, jak w pierwszym czasie po owem sławnem postanowieniu, i że się prawie wszyscy do żydków poprzenosili.

Kiedyż nauczymy się wreszcie rozumu?

Jak wszyscy pójdziemy do żydów na sługi, — będzie zapoźno! U kogoś widzimy źdźbło a u siebie belki spostrzedz nie możemy.

Spodziewam się, że mój głos, jako obywatela Łabiszyńskiego, znajdzie równie miejsce w „Orędowniku, jak głosy korespondenta „z nad Noteci.

(Owszem, głosy takie zamieszczamy chętnie, bo tylko w ten sposób opinia może się wyklarować i w naszem mieszczaństwie wyrobić. „Oręd.")

Z Golubia, 3. października. (Zydostwo). Przedwczoraj wieczorem o godzinie 7. dostrzeżono ogień w stronie północnej niezwykłej wielkości i niezbyt daleko. Spaliło się jedno z większych gburstw, należące do gospodarza Bulińskiego. Spaliły się prócz domu mieszkalnego wszystkie inne budynki z wszystkiem zbożem, z wszelkiem inwentarzem martwym i żywym; a mianowicie: 13 świń, 45 gęsi, 10 czy 11 sztuk bydła, wiele kur, kaczek itp. Jeden tylko cielak, który nie był uwiązany, zdołał uciec, również konie, które nie były w stajni w tym czasie, ocalały. Gospodarstwo to należy do tych 2 niestety, nader licznych w naszej okolicy, które obecnie pod sekwestracyą żydowską pozostaje, a gospodarzowi temu, który przed parę latmi jeszcze kilka tysięcy talarów miał gotówki, gdy to miejsce nabywał, dziś nawet koni nie wolno użyć dla swojej potrzeby, nawet z garderoby tyle tylko dla nich i dla dzieci żydzi byli łaskawi podzielić, co niezbędnie do okrycia potrzebne.

W dwóch naszych sąsiednich parafiach — golubskiej i łobdowskiej — szczególnie przez żydów gospodarstwa bywają subhastowane, sekwestrowane itp., chociaż i w innych też tego nie brak. W tych dwóch parafiach nie masz nieomal miesiąca, w którymby nie było jakie gospodarstwo subhastowane a bywa już i parę w tygodniu. W obydwóch parafiach są Spółki pożyczkowe — w łobdowskiej w Putkowie i w Golubiu nawet dwie, polska i niemiecka, które nadzwyczaj wielki obrót pieniężny robią, ale zdaje się, że od czasu właśnie, jak Spółki zaczęły przychodzić w pomoc gospodarzom, żydzi w najwyższym stopniu szlachtują gospodarstwa.

Tak to nasi żydzi doprowadzają naszych gospodarzy do torby żebraczej, a przecież naszym gospodarzom oczy się nie otworzyły, owszem żydów za najlepszych przyjaciół uważają.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Komisya parlamentarna, naradzająca się nad prawem przeciw socyalistom, odstąpiła na żądanie rządu od swojej uchwały, ażeby dopiero za drugą konfiskatą pojedyńczego numeru pisma, wolno było rządowi pismu temu zakazać wychodzić. Takim sposobem za pierwszem przekroczeniem, jakiego się policya w piśmie jakiem dopatrzy, upadnie toż pismo nieodwołalnie.

Parlament zejdzie się zapewne dopiero w środę na obrady, bo zaledwie do dnia tego zdoła komisya wygotować swoje sprawozdanie.

— W zeszły piątek toczył się w Berlinie w senacie proces przeciw baronowi Loe, oskarżonemu o obrazę księcia Bismarka w artykułach. Artykuły te dotyczyły znanej sprawy ambasadora hr. Arnima, o którym powiedział książę Bismark, że nie mógł być wysłany na posła niemieckiego do Londynu, bo go rząd angielski przyjąć nie chciał. Pan Loe skazany w pierwszej instancyi na 1 roczne więzienie, apelował żądając, by senat powołał samego księcia Bismarka na świadki. Tymczasem książę świadczyć nie chciał, powołując się na rozporządzenia prawa o urzędach państwowych, które go jako kanclerza od tego obowiązku zwalniają. Senat uznał też, że świadectwo księcia jest zbyteczne, i potwierdził przeciwko p. dr. Loë wyrok 1 rocznego więzienia za obrazę kanclerza.

— „Kreuzztg." pisze, że książę Bismark nie odpisał jeszcze na pismo Kardynała Niny, oznajmujące mu o objęciu przez niego urzędu sekretarza stanu przy Stolicy św. i bodaj tak prędko odpisze, bo za nim książę Bismark podejmie dalsze układy z Kościołem, chce się wpierw przekonać, czy zgoda z Rzymem zapewni księciu w Niemczech głosy posłów katolickich. Jeżeli o to księciu chodzi — odpowiada na to „Germ." — toć trzeba nam zwątpić w zgodę rządu z Kościołem, boć nawet w razie zawarcia tej zgody, nie mogliby katolicy poddać się na ślepo polityce księcia kanclerza.

— W skutek sprawy królobójcy Hoedla poddano surowemu śledztwu wszystkie w Berlinie mieszkania, gdzie przyjmują ludzi na noclegi. Śledztwo to miało wykazać liczne nadużycia a obecnie nakazał minister spraw wewnętrznych, ażeby zaprowadzono takie śledztwa w całem państwie, i to na żądanie władz rejencyjnych.

— Feldmarszałek Moltke zachorował na ćwiczeniach wojennych w Kassel na różę w głowie, i jeszcze leży chory. Niebezpieczeństwa nie ma.

— Cesarz Wilhelm posełał w upominku swój wizerunek królowi murzyńskiemu z Tangaaru, wysp Przyjacielskich na oceanie Spokojnym. Cesarz jest przedstawiony konno na czele pułku kawaleryi. Obraz ten jest nagrodą dla tego króla, za zawarcie z Niemcami korzystnego układu handlowego.

— Dziennik półurzędowy „Post", chcąc przekonać jak potrzebnem jest prawo przeciw socyalistom, donosi, że ostrzegano także listownie cesarza, by nie jeździł do Kolonii, bo go tam śmierć czeka.

— Kiedy cesarz powróci do Berlina różnie mówią, ale stolica szykuje się monarchę bardzo uroczyście przyjąć, a magistrat postanowił przeznaczyć 50 tysięcy marek na to przyjęcie.

Sprawy wschodnie. Z Carogrodu donoszą, że do ministerstwa wojny przyszła straszliwa wiadomość, iż Albańczycy zamordowali pełnomocnika rządu tureckiego, który miał się układać z Czarnogórą, o wydanie jej Podgorycy. Razem z pełnomocnikiem miała zległ jego świta, złożona z 136 oficerów i żołnierzy. Kto był tem pełnomocnikiem tureckim, gdzie i kiedy mordy te zaszły, telegram jeszcze nie objaśnia.

— Wojska austryackie zajęły w zeszły piątek bez wystrzału dwa bardzo ważne miejsca, tj. fortecę Wyszebrad i miasto Foczę. Sądzono, że w Wyszebradzie, doskonale położonym na granicy okręgu nowo-bawarskiego, będą się długo trzymali powstańcy, tymczasem oni zostawili wszystko, namioty, działa i amunicyą i na pierwszą wieść o zbliżaniu się Austryaków, rozpierzchli się na cztery wiatry. Zdaje się, że w tym roku nie pójdą Austryacy dalej, bo niebawem rozpocznie się w tych górzystych okolicach zima, a ani z Foczy, ani z Wyszebradu, nie prowadzą dogodne do Nowego-Bazaru drogi. Zresztą z uspokojeniem podbitej już Bośnii i Hercogowiny będzie jeszcze roboty nie mało, zanim się kraje te przyzwyczają do nowych rządów i porządku. Jenerał Filipowicz nie traci jednak otuchy i zapewnia, że przeważna część ludności tak chrześciańskiej jak i muzułmańskiej, daje mu dowody podległości i wierności.

W skutek zajęcia Wyszebradu wystosował cesarz pismo odręczne do jenerała Filipowicza, w którem jemu, jenerałom i wojsku dziękuje za doskonałe prowadzenie wojny i wyraża nadzieję, że w zajętych ziemiach nastąpi spokój, zgoda i dobrobyt.

— Z Carogrodu donoszą, że to sam sułtan, ulegając wpływom swych fanatycznych doradzców, nie chce przystać ani na reformy przedkładane mu przez Anglią, ani na układ z Austryą.

— Potwierdza się wiadomość, że Turcy zebrali pod Korowem w Albanii 50 tysięcy wojska.

— Jenerał Totleben powrócił 2. bm. do Adryanopola i donosi carowi, że go przyjmowano z wielkiem uniesieniem.

Moskale przenoszą stolicę Bułgaryi z starożytnej Tirnowy do Zofii, i wszystko w wojsku, sądzie, rządzie i szkole urządzają po moskiewsku. I kościół nie będzie wolen od zmoskwiczenia, moskiewska będzie komenda, moskiewskie nabożeństwo i moskiewska nauka. Czy tego chcą Bułgarzy, o to nikt nie pyta.

Austrya. „Czas" przypisuje wielkie znaczenie przyjazdowi brata cesarskiego, arcyksięcia Karola Ludwika, do Galicyi, i z tego, że przyjazd ten wypadł w czasie posiedzeń sejmu, wnioskuje, że cesarz chciał tym sposobem dać poznać, że jest zadowolony ze stanowiska przyjętego przez Polaków, i zarazem chce przywiązać Polaków jeszcze silniej do korony.

— Posłowie Rusini, których 14 zasiada w sejmie lwowskim, zaprotestowali przeciw temu, że dokumentu inauguracyjnego przy założeniu kamienia węgielnego pod budowę sejmową nie spisano także po rusku. Na ten protest odpowiedział marszałek krajowy hr. Wodzicki, że stało się to tylko przez zapomnienie Wydziału, tj. zarządu krajowego, którego urzędnicy są przy posiedzeniach sejmowych tak przeciążeni pracą, że podołać jej nie mogą. Posądzać Wydział krajowy o stronniczość jest niesłusznością — zauważył marszałek — bo on z powołania swego stronniczym być nie może, a usilnem staraniem jego członków jest i będzie, aby o ile to tylko być może, uwzględniać nie tylko prawa, ale gdy można nawet życzenia, wszystkich Galicyi mieszkańców.

Tak się tłumaczył marszałek z niewinnego zapomnienia, a mimo to Rusini skarżą się gorzko na upośledzenie, jakiego ich język w Galicyi doznaje, a Niemcy podżegają ich przeciw Polakom z całych sił.

— Z różnych stron Galicyi podano do sejmu kilkadziesiąt petycyi żądających, ażeby sejm nakazał zaprowadzenie polskiego języka przy kolejach krajowych. Komisya sejmowa uznała, jak się można było spodziewać, słuszność tego żądania, i poparła w sejmie petycye te uwagą, że jakkolwiek koleje żelazne, jako drogi handlowe, są międzynarodowemi, jednakże kraj ma prawo żądać uwzględnienia swego języka przy kolejach żelaznych krajowych, zbudowanych jego groszem.

Niemcy są bardzo niezadowoleni z podniesienia tej sprawy w sejmie lwowskim, bo — powiadają — jakaż to powstanie wieża Babel w Austryi, jeżeli każde z 10 narodowości państwo to składających, zaprowadzi swój język na swoich kolejach? Zapewne będzie to bardzo niewygodnie dla kupców Niemców, ale któż może wymagać, by tyle narodowych interesów poświęcać dla wygody jednych Niemców?

— Cesarz zjechał 5. bm. z Gödöllo do Pesztu, i naradzał się z różnemi wpływowemi mężami, nad ustanowieniem nowego węgierskiego ministerstwa. Będzie to jednak nie łatwa sprawa, bo wstępujący prezes ministrów Tisza ma wielki mir w kraju, i mógłby stanąwszy do nowego rządu w opozycyi, zaraz go zwalić. Wszyscy wiedzą, że Węgrom, a nawet i Niemcom, nie tyle chodzi o pieniądze, których potrzeba na prowadzenie dalszej wojny w Bośnii, ile o to, że jenerał Filipowicz sam Sławianin, z przyzwoleniem cesarza wszystko w Bośnii urządza po sławiańsku, zaprowadza kroacki język w rządzie i sądzie, i urzędników Kroatów sprowadza. To jest solą w oku i Węgrom i Niemcom, którzy z biedą przystali na zajęcie Bośnii w tej myśli, że oni w niej burmistrzować będą mogli. Gdy się sztuka nie udała, wnieśli krzyki, protesta, a w końcu odmawiają pieniędzy. Jednakże cesarz wojsk swych z Bośnii cofać już teraz nie może, i cała rzecz skończy się na tem, że upadnie Andrassy, który na swem kanclerstwie nie mógł zapomnieć, że jest Węgrem, i zawsze na dwóch stołkach, ze stratą państwa austryackiego, siadał.

Na dworze wiedeńskim chodzą pogłoski, że następcą Andrassego zostanie hr. Potocki, namiestnik Galicyi.

Ziemie polskie. Że rząd moskiewski nie myśli przestać prześladowania Kościoła w Polsce, dowodzi i ta okoliczność, podana przez „Now. Wrem.," że rząd zamyśla wznieść jak najwięcej nowych cerkwi w Polsce, i na Litwie, na co wielki otworzył kredyt.

Rzym. O mniemanych rokowaniach Stolicy Apostolskiej z Moskwą piszą z Rzymu do „Czasu.": Rokowań dotąd z Moskwą nie było i nie ma, z tej prostej przyczyny, że sprawa ks. Urusowa, który obraził Stolicę św. jeszcze nie załatwiona, a rząd moskiewski przyjąwszy na siebie odpowiedzialność za postępowanie swego wysłańca, musi też przyjąć skutki, jakie z tego postępowania wynikły. Przeciwnie mają w Rzymie powody sądzić, że rząd moskiewski nie zeszedł z obranej przeciw Kościołowi drogi, że nie widzi dotychczas niebezpieczeństwa, jakie sam sobie gotuje, i nie przekonał się jeszcze, że postępowanie jego przynosi szkodę, nie Kościołowi, lecz państwu. Ks. Nuncyusz wiedeński nie ma więc żadnego pełnomocnictwa, bo rokowań z Moskwą nie ma, a gdyby kiedy były zawiązane, prowadzić je będą w samym Rzymie.

Anglia. W Szkocyi, w mieście Glasgowie, zbankrutował wielki dom handlowy, zostawiając olbrzymią sumę 14 milionów funtów szterlingów długu. W skutek tego bankructwa upadł natychmiast inny dom handlowy w Londynie, a jest obawa, że i wiele innych banków runie.

— Rząd indyjski wynalazł nowy powód do wojny w Afganami. Oto piszą ze Simli, że pokolenie Khybrów jest zagrożone napadem Afganów za to, że sprzyja Anglikom, muszą więc ci podążać na obronę swych przyjaciół. Donoszą też, że wojsko angielskie podąża z Peschawur do Tamrudu, by uderzyć na Alimusjid, gdzie emir Afganistanu wielkie zgromadził siły. Oprócz tego obsadzili Afganowie swoje wąwozy i przejścia górskie wojskiem artyleryą i gromadząc wojsko w Kandahar, zagrażają Kwecie. Wedle tych wiadomości, wojna w Azyi zdaje się być już nieuniknioną, i lada dzień należy się spodziewać nowiny o stoczonej bitwie. Ostrożny „Times" namawia jednak jeszcze do spokoju.

Ameryka. Na wyspie św. Krzyża, należącej do Danii, wybuchło powstanie murzynów, którzy spalili w znacznej części miasto Frederiksted, zniszczyli wiele tak zwanych „plantacyi", tj. olbrzymich pól zasadzonych kawą lub trzciną cukrową, i pomordowali właścicieli tych plantacyi,

a swych chlebodawców. Złe postępowanie plantatorów z murzynami miało być pierwszą przyczyną powstania. Gubernator wyspy przybył na miejsce powstania, ale miał tylko 50 żołnierzy do rozporządzenia. Musiały się jednak siły jego potem powiększyć, bo na plantacyi Anaskopa przyszło z murzynami do starcia, w którem murzyni pobici, stracili 200 ludzi. Amerykańskie Stany wysłały 2 okręta wojenne na wyspę św. Krzyża, ponieważ murzyni spalili w Frederiksted dom konsulatu amerykańskiego. Spodziewane są też angielskie i francuzkie okręta.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 7. październ. **Walne zebranie pobiedziskiego Towarzystwa pogrzebowego** dla nauczycieli odbyło się dnia 2. bm. Po zagajeniu zebrania odczytał przewodniczący, p. Graeter, sprawozdanie za czas od 1. lipca 1877. do 30. czerwca 1878. Po nim zdawał sprawę z kasy p. Marcinkowski, członek komisyi rewizyjnej. Dnia 30. czerwca rb. było w kasie 4528,61 m. a z funduszem rezerwowym 7578,61 m. Po załatwieniu jednego monta udzielono na wniosek komisyi rewizyjnej podskarbiemu i zarządowi pokwitowania i przystąpiono do trzeciego punktu porządku dziennego, dotyczącego sprawy połączenia tej kasy z kasą pogrzebową poznańską, a mianowicie wymagań król. rejencyi co do formalności tego połączenia. Przewodniczący zdając sprawę ze zeszłorocznej uchwały dodał w końcu, że król. rejencya pod zeszłorocznymi warunkami połączenia tego potwierdzić nie mogła resp. nie mogła w tym celu stawić wniosku u ministerstwa. Pan Hecht zauważył, że król. rejencya nie sprzeciwia się temu w zasadzie, lecz że tylko przepisała sposób, w jaki nad tą sprawą głosować należy. Następnie wniósł zarząd o przyjęcie poniżej podanych 8 warunków:

1) Członkowie kasy pobiedziskiej wstępują z równymi przymiotami do kasy poznańskiej.

2) Członkom tym zapewnia się sumę zabezpieczenia statutami przepisaną w ilości 300 marek.

3) Każdy z tych członków zobowiązuje się płacić 25 fenygów do kasy poznańskiej za każdy przypadek śmierci, jaki zajdzie w Towarzystwie poznańskiem.

4) Przyjęci członkowie kasy pobiedziskiej podlegają statutom kasy poznańskiej z uwzględnieniem powyższych warunków.

5) Towarzystwo pobiedziskie oddaje kasie poznańskiej cały fundusz rezerwowy wraz z remanentem i zaległościami.

6) Statuta kasy poznańskiej w myśl powyższych punktów się zmienią, a dyrektoryum tejże kasy upoważnia się do spisania tego dodatku statutowego i stawienia wniosku o jego potwierdzenie.

7) Członkowie kasy pobiedziskiej poddają się po złączeniu statutów kasy poznańskiej, z wyjątkiem co do sumy zabezpieczenia i składki na każdy przypadek śmierci.

8) Towarzystwo pobiedziskie uważa się po dokonanym związku z Towarzystwem poznańskiem za rozwiązane.

Powyższe 8 warunków zgromadzenie jednogłośnie przyjęło a nadto i następującą poprawkę p. Hechta dotyczącą 3. warunku: „Aby umożebnić połączenie daje zgromadzenie na przypadek nieprzyjęcia składki 25 fen. na każdy przypadek śmierci zarządowi pełnomocnictwo stawiania innych wniosków, dotyczących wysokości składki.“ Wreszcie po przyjęciu następującego wniosku: „Walne zebranie zechce upoważnić zarząd kasy pobiedziskiej, aby nie tylko samodzielnie wszelkie przedsiębrał kroki w celu połączenia rzeczonych Towarzystw, lecz aby także wszelkie formalności i wymagania stawiane przez władze samodzielnie, bez Walnego zebrania, uskuteczniał“ i przewodniczący tegoroczne Walne zebranie solwował.

— * **W mieście** naszem przybył nowy handel polski, a to przez p. Ign. Paulusa przy Młyńskiej ulicy otworzony hurtowny handel mąki i płodów rólniczych.

— * **„Posenerka“** donosi, że znany w mieście naszem z niemieckiego patryotyzmu i oszukanego bankractwa, a ścigany listami gończemi, kupiec Rothholz umarł na żółtą febrę 9. września w Nowem Orleanie w Ameryce.

— * **W Poznaniu** zawięzuje się stowarzyszenie hotelistów i restauratorów, w celu wzajemnego pomagania sobie przy godzeniu sług, założenia kasy wspólnej pomocy i kasy pogrzebowej.

— * **W Kamionnie** został mianowany komisarzem nad majątkiem tamtejszego kościoła sekretarz powiatowy Zeidler, poprzednik jego Henning został przeniesiony do Międzychodu.

— * **Czternastoletni** syn chałupnika Meisnera z Kaszczorka dostał nagrodę rządową w pieniądzach za wyratowanie 7. sierpnia r. b. 10letniego chłopca Häusla, tonącego w dość głębokiej wodzie. Czyn odważny chłopca kazały władze z wielkiem uznaniem ogłosić.

— * **„Posenerka“** pisze, że w Topolnie na jarmarku przychwyciła policya bandę 4 złodziei koni, którzy z 6 końmi i 2 wozami na jarmark przyjechali. Jednakże 2 złodziei uciekło. Konie i wozy policya zabrała.

— * **O zarazie** bydła w Królestwie piszą do „Bromb. Ztg.“, że musi się ona szerzyć dalej, bo nie zachowują tam potrzebnych środków ostrożności. Niemieccy nadgraniczni weterynarze nie mogą jednak wcale zdać sprawy, czy zaraza istotnie w Dobiegniewie i Kłotnie istnieje, bo nie mogli zebrać na to żadnych na miejscu dowodów.

Z Warszawy donoszą, że i tam wybuchł między bydłem „księgosusz“, na który kilkadziesiąt sztuk bydła padło.

Poczta Redakcyi.

Pp. gospodarzom z Jerzyc, którzy posądzają p. Antoniego Radomskiego, jakoby on to pisywał korospondencye do naszego pisma, zaręczamy, że się mylą.

Ostrzeżenie.

„Warta“ i **„Goniec“**, oba pisma wychodzące w Poznaniu na Piekarach, należące do jednego i tego samego właściciela, przeszło od roku usiłują szkodzić **„Orędownikowi“** kłamstwami i oszczerstwami, ażeby go w opinii publicznej zohydzić.

Pisał **„Goniec“** w lutym r. b., że tutejsi socyaliści obrali sobie „Orędownika“ za swój organ i „Orędownik“ na mocy uchwały zamieścił mowę socyalisty Schlesingera. Wezwaliśmy go, żeby nam podał dzień i miejsce, kiedy się ta narada socyalistów odbyła. **„Goniec“**, puściwszy kłamstwo w świat, dotąd milczy.

Gdy „Orędownik“ polecał petycyą w sprawie szkół powiatu poznańskiego, **„Goniec“**, dowiedziawszy się od kogoś naprzód, że inspektor szkół powiatu poznańskiego będzie skarżył autorów tej petycyi i blisko 4000 ojców, którzy ją podpisali, rzucił postrach między ludzi i śmiał nawet wezwać, aby ludzie podpisy cofali. Procesu ani autorom petycyi, ani ojcom nie wytoczono, bo byli wszyscy w prawie, gdy szli ze skargą do ministra, a dzienniki, które tę petycyą zamieściły, wszystkie procesy wygrały. Gdy „Orędownik“ wytknął **„Gońcowi“** jego postępowanie, **„Goniec“** wyparł się tego w nr. 208 z 11. września, pisząc, że to „złośliwy fałsz“, bo on nigdy tego nie powiedział, aby „ci, co petycyą podpisali, publicznie oświadczyli, że podpisy swe cofają“.

Tak pisał **„Goniec“** 11. września r. b., a co pisał wówczas, gdy petycya była rozesłana do podpisów?

W nr. 99. z dnia 30. kwietnia r. b. zamieścił artykuł:

„Ojcowie katoliccy!

Nasamprzód powiatu poznańskiego!

Jeżeliście zrozumieli co tu wyżej napisano, to rozniešcie prawdę słów tu wypowiedzianych pomiędzy braćmi Katolikami i Polakami. Jeżeli kto was teraz zawezwie, abyście podpisali tak zwaną Petycyą Ojców z powiatu poznańskiego, to powiedzcie:

— **Nie podpisujemy!** bo petycya ta nie zgadza się z uczuciami i zasadami ojca katolicko-polskiego.

Jeżeli zaś który z was tę nieszczęsną Petycyą już podpisał, to niech swój podpis **cofnie**, a tymczasem poradzi się jakiej wykształconej osoby, która jest znaną tak dobrze z zasad katolickich jako i szczerej miłości Ojczyzny.

Ojcowie innych powiatów! Strzeżcie się, aby i do was podobna petycya nie zawitała, a gdy zawita, to już macie odpowiedź gotową“.

W nr. 107. z dnia 10. maja r. b., grożąc, że skarga przyjdzie „na wszystkich tych, którzy tę petycyą podpisywali“, napisał w czwartym ustępie tegoż artykułu tak:

„My z innych i to katolickich i narodowych względów, wołamy: żeby nikt tej petycyi nie podpisywał, żeby ci co podpisali, podpisy cofnęli, żeby autorowie petycyi nie odsyłali i żeby już w najgorszym razie sprawą tą zajęli się ludzie **rozsądni i poważni**, o których by powiedzieć można z góry, że z pewnością wiedzą co robią“.

Niechaj teraz ludzie sądzą, co znaczy prawdomówność **„Gońca“**, — **„Warta“** i **„Goniec“** w to głównie uderzają, że „Orędownik“ ma **podburzać lud na szlachtę** i że szerzy **socyalistyczne zasady**. „Warta“ wzywała wyraźnie, żeby wszyscy, co mają jeszcze jakąś własność, zastanowili się nad tem, co „Orędownik“ pisze, tak, że szlachta, która czyta **„Wartę“** a nie czyta naszego pisma, musi w końcu uwierzyć, że „Orędownik“ istotnie doradza swym czytelnikom, aby się brali do własności panów. Trzeba zaś wiedzieć, że właściciel **„Warty“** posyła to pismo szlachcie osobno pocztą pod opaską, nie pytając, czy go o nie proszą, czy nie, i potem w ciągu kwartału ściąga sobie od niej pieniądze.

Panowie polscy tem łatwiej mogą tym kłamstwom uwierzyć, bo ani **„Warta“**, ani **„Goniec“** nigdy całej myśli „Orędownika“ nie powtórzą, ale wyrwą jakieś zdanie z niego, tak że ich kłamstwa, gdy je się czyta, robią wrażenie prawdy. Kto nie czyta „Orędownika“, musi tym kłamstwom, które **„Warta“** i **„Goniec“** — już od roku całego — szerzą, — w końcu uwierzyć.

Nam jest rzeczą niepodobną bronić się przeciw tym napaściom, boby to doprowadziło do sporów bardzo gorszących a jałowych. Byłoby to bez celu.

Jesteśmy zatem w obec całorocznych napaści **„Warty“** i **„Gońca“** — **bezbronnymi**, — a jednakowoż zupełnie milczeć na takie napaści jest także niepodobieństwem!

Mało kto z naszych czytelników a nawet z panów wie, w jakim celu mogą być artykuły **„Warty“** i **„Gońca“** przeciw „Orędownikowi“, używane.

Właściciel **„Warty“** i **„Gońca“** rozesłał listy tych dni do pań polskich, w których pisze, że panowie urządzający wiec katolicki w marcu rb. zapewnili go, że mu rozkupią książeczkę „Rady dla Matek Chrześciańskich.“ Drukował wiele tysięcy, panowie ich nierozkupili i on traci na tem 700 talarów. Uprasza tedy, by panie zajęły się rozprzedażą tej książeczki.

Upraszamy tedy — i my — uprzytomnić sobie położenie. Panie polskie dostają taki list i równocześnie **„Wartę“**. Czytają jedno i drugie. Pierwsze wrażenie musi być u tych pań takie, że są z nadzwyczajnem uwielbieniem dla właściciela **„Warty“** i **„Gońca“**, który nie tylko walczy przeciw przewrotnemu „Orędownikowi“, ale jeszcze w szlachetnej gorliwości dla oświecenia ludu przez „Orędownika“ psutego, poświęca się i wystawia na straty 700 tal. O innych dalszych wrażeniach pań nie będziemy mówili.

Jakąż tu rolę „Orędownik“ odgrywa? Otóż z łaski **„Warty“** i **„Gońca“** musi straszyć panie polskie.

Jedna z tych pań, znana z miłosiernych uczynków, odesłała taki list do pewnego księdza, i z tego źródła podało nam tę wiadomość dwóch księży, którzy ten list mieli w ręku, by nam dać jakąś satysfakcyą za to, że **„Warta“** przed dwoma tygodniami przedstawiła „Orędownika“ jako skończonego socyalistę.

O co tu właścicielowi **„Warty“** i **„Gońca“** chodzi, niechaj sobie na to pytanie każdy odpowie.

Ponieważ napaści te nie ustają od roku całego, ponieważ my przeciw nim jesteśmy prawie bezbronnymi, dla tego upraszamy Szanownych Czytelników i Przyjaciół pisma naszego, ażeby, skoro w swych kołach spostrzegą, że inni ludzie zostali przez artykuły **„Warty“** i **„Gońca“** w błąd wprowadzeni i uważają „Orędownika“ za pismo podburzające lud na szlachtę i socyalistyczne, zechcieli stanąć w obronie pisma naszego i jego zasad.

Administracya „Orędownika“.

Rozmaitości.

— * **W Paryżu** bawi obecnie sławny nasz pisarz Kraszewski, który napisał tyle powieści i dzieł poważniejszej treści, że prawie pojąć nie można, jak mu czasu na tyle pracy starczyło. W skutek też tej nadmiernej pracy podstarzał się i przygarbił, ale żywość myśli i uczucia nie opuściły go na chwilę. Wszystko co jest pięknem i wzniosłem zajmuje go, dla każdej pracy i uczciwych usiłowań znajduje słowa uznania i zachęty, z każdego objawu życia w narodzie naszym cieszy się i wysnuwa pomyślne na przyszłość nadzieje.

Kraszewskiemu, jako wielkiemu znawcy w sztuce budowlanej, nie podobał się pałac wystawy paryskiej. Pękaty jego front z dwoma z boków wieżyczkami, które niewiadomo zkąd i po co się tam wzięły, nazwał szyderstwem wspaniałej architektury. Ale za to zachwycają go obrazy naszych mistrzów, a głównie religijne obrazy Siemiradzkiego. Kraszewski sam zresztą pięknie maluje, i zamierza powróciwszy do swego zwykłego miejsca pobytu w Dreznie, wziąść się napowrót do pędzla, dla wypoczynku od pióra. U Kraszewskiego nowy rodzaj pracy nazywa się wypoczynkiem.

Sława pisarza tego dotarła także, co jest rzeczą bardzo rzadką, i do Niemców, i „All. Aug. Ztg." namawia swych współrodaków do wzięcia udziału, w przypadającym w przyszłym roku jubileuszu jego, 50letniej pisarskiej pracy. Niektóre z pism Kraszewskiego są tłumaczone na języki: czeski, francuski, niemiecki i angielski, a w krotce wyjdzie nowe dzieło jego o Niemczech, w języku francuskim pisane.

— * **Niemcy** przypominają nam wiecznie, że Polska upadła nierządem, i jako jeden z objawów tego nierządu wytykają słusznie szlachcie nadużycie, że gdy jeden szlachcic miał do drugiego jakąś prawną pretensyą, a nie chciało mu się długo o nią procesować, więc zbierał swoich ludzi, krewnych lub przyjaciół i najechawszy dom swego przeciwnika, wyrzucał go z niego gwałtem i marnował jego mienie. Wypadki takich gwałtów były istotnie nie rzadkie, i zwały się „napadem". Ale cóż Niemcy powiedzą na to, że i dzisiaj jeszcze w sto lat po upadku Polski, takież same gwałty dzieją się w oświeconych, porządnych, pracowitych Niemczech, jak nas następujący wypadek poucza: Właściciel dóbr Adamsdorf, pod Peuzlinem w Meklemburgii, mając jakąś pretensyą do swego dzierzawcy, zwołał w nieobecności tegoż ludzi niby to na nagankę przy polowaniu, najechał z niemi dom owego dzierzawcy i wyrzucił z niego żonę jego i dzieci na podwórze. Rządzcę dzierżawcy chciał najezdzca groźbami i przekupstwem skłonić na swoją stronę, ale to mu się nie udało. Przeciwnie rządzca strzelił w obronie własnej do najezdzców z rewolweru, i jednego z nich ranił, a wskoczywszy na konia popędził do sąsiedniego miasta po swego pana. Tymczasem żona dzierzawcy z dziećmi weszła napowrót do domu tylnemi dzwiami, i zamknęła się w jednym z pokoi. Gdy nadjechał ów dzierzawca rozpoczęła się formalna bójka, w której tenże zebrawszy wszystkich swoich ludzi, odparł napastnika i napowrót swój dom odebrał. Nie obyło się przytem bez guzów, a sam najezdzca i jeden z jego ludzi, mają być ciężko ranni. Skutkiem tych gwałtów dobra te znajdują się teraz w administracyi sądowej, a właściciel i wspólnicy jego oczekują w więzieniu surowej kary, za naruszenie spokoju publicznego.

Tak to się dzieje w Niemczech w roku pańskim 1878!

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Z powodu świąt żydowskich, na giełdzie nie zawierano żadnych interesów.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.